

Miroslaw G. Majewski

Buszujący w antykwariatach

(11)

Komu bije dzwon albo refleksje o „Szatańskim tangu”

Z powieścią „Szatańskie tango” to była dziwna sprawa, przed laty kupiłem ja w jakiejś sieciówce badając trzykrotnie przecenioną, o ile dobrze pamiętam kosztowała 6 PLN, więc dla takiego mola książkowego jak ja grzechem byłoby by jej nie kupić, chociaż nazwisko **Laszlo Krasznahorkai** było mi zupełnie obce. Znałem dobrze innego węgierskiego pisarza Geze Csatha, którego opowiadania trzymały poziom zgodny z epoką w której tworzył, a jego dzienniki były istnym majstersztykiem.

Kiedy Krasznahorkai otrzymał Nobla przypomniałem sobie że gdzieś mam jego książkę, która, muszę przyznać, mnie nie porwała. Akcja



„Szatańskiego tanga” toczyła się jak mucha w smole, o ile to, co czytałem można nazwać akcją. Po przeczytaniu kilku stron stwierdziłem że odłożyć ją na bardziej deszczowe, jesienne wieczory. A tu nagle NOBEL. Zacząłem szukać tej książki którą kupiłem w przecenie w jakimś

dyskonicie ale nie mogłem znaleźć. Kamień w wodę! Nic to, spokojnie czekałem aż wydawnictwo Czarne wyda „Szatańskie tango” i kiedy już ukazało się na rynku zacząłem czytać ją pod kontem Nobla. No cóż, rzecz dzieje się w obumierającej osadzie, w której wegetuje kilkanaście rodzin, które nie miały gdzie wyjechać lub odkładają wyjazd zawsze na jutro. W osadzie funkcjonuje karczma, dom kultury, jest też doktor, który notuje wszystko co się dzieje w osadzie. Kto z kim, gdzie i kiedy.

Mieszkańcy osady żyją w jakimś somnambulicznym transie, co jest bardzo dobrze pokazane w kilkugodzinym filmie nieżyjącego już reżysera Bera Tarra. Obrazy mają inny sposób działania, inaczej wchodzi do naszej świadomości, kiedy czytałem książkę z notką na okładce LITERACKA NAGRODA NOBLA 2025 byłem trochę rozczarowany, w fabułę książki Krasznahorkaiego trzeba się wgryzać powoli i uważnie. Smakować każdy akapit niezależnie od tego czy się lubi paprykarz, i książki pisaną ciurkiem bez akapitów i dialogów. Książkę, która w pierwszej części ma sześć rozdziałów zaczynających się od pierwszego do szóstego, a w drugiej części od szóstego do pierwszego. W tej powieści nie ma miejsca na oddech, czytelnik czuje się jakby

posuwał się w ścisiku kolejki za mięsem w czasach PRL. Jest późna jesień, kiedy to drogi gruntowe po (prawdopodobnie) byłym pegeerze są błotną mazią w której taplają się mieszkańcy, marząc o suchej, asfaltowej drodze prowadzącej do miasta i być może do światowego życia.

Wszędzie panuje gęsty, wszechobecny mrok i ciemność, gdzieniegdzie w chatach (i karczmie) świeci się słabe, żółte światło w budynkach wymagających jak najszybszego remontu, co podbija wyobraźnię czytelnika potęgującą dekadencję tej powieści.

Jakich bohaterów tu mamy?, kobietę w mocno średnim wieku która ma tę przypadłość że lubi seks i to niekoniecznie z mężem, może to być nawet kuternoga. Mamy matkę, której dwie córki są prostytutkami, albo lepiej, cichodajkami, mają one niepełną rozum młodszą siostrę która otrzymuje po kilku forintów napiwku od klientów siostr i matki. Mamy doktora alkoholika, który potrzebuje pomocy innych ludzi, ponieważ sam zdolny jest jedynie do nalewania sobie palinki. Mamy też brata siostr cichodajek który wyłudza wszystkie pieniądze od swojej niekumatej siostry wmawiając jej, że jak je zasadzi w lasku to urosnie drzewo z kasą na gałęziach.

Wszyscy czekają na powrót zmartwychwstałego członka ich społeczności, który ma wrócić po to, aby przywrócić osadzie dawny splendor, Można w tym nieco na wyrost doszukiwać się analogi do sztuki Becketta „Czekając na Godota” albo na powrót Jezusa Chrystusa, który przywróci raj w tej (symbolizującej świat?) osadzie, w co w na swój przewrotny sposób wierzy jedna z bohaterek tej powieści. Jaki może być finał? Skoro druga część powieści zaczyna się od rozdziału szóstego i wraca do pierwszego. Powracamy do bicia dzwonów które budzą na początku powieści niejakiego Futakiego kuternogę, kościół w mieście jest zbyt daleko aby słyszeć bicie dzwonów, sprawa wydaje się podejrzana o ile nie mistyczna.

A może mimo wszystko jest coś poza tą błotnistą i gęstą jak smoła opowieścią?

A może nie ma nic poza bezsensownym egzystencją, nawet jeśli jest ona na bardzo wysokim, światowym poziomie.

W każdym bądź razie lepiej nie pytać komu bije dzwon.

Sięgają po muzyczną miksturę

Jeżyckie Centrum Kultury w Poznaniu zrealizowało forum „Dźwięk i władza w kulturze regionu postimperialnego”, które skupiało się na wymianie kulturowej i artystycznej, w tym z udziałem przedstawicieli z Polski, Ukrainy i Gruzji. Koncert – połączony z „Teoryzowaniem” na temat wyższości muzyki eksperymentalnej nad elektryczną dodał wiele splendoru organizatorom i to nietuzinkowych.

W koncercie zabrzmiały utwory kompozytorów polskich, gruzińskich i ukraińskich.

Gośćmi są znani artyści: Andrij KOSZMAN – baryton, interpretator muzyki klasycznej i współczesnej, artysta formacji NOVA OPERA, występujący na scenach międzynarodowych, w tym Metropolitan Opera i innych oraz Asmat CZIBALA-SZWILI – kompozytorka, badaczka i pianistka gruzińsko-ukraińska, wicedyrektorka Instytutu Badań Sztuki Współczesnej PAN w Kijowie. Aktywnie promująca dialog kultur Europy Wschodniej i Kaukazu.

Koncert rozpoczęła kompozycja Serhij Zayhytko „Zapovit” („Testament”) do słów Tarasa Szewczenki. To tekst, który w kulturze wschodniej funkcjonuje niemal jak hymn alternatywny. Jest poetyckim testamentem, ale także aktem politycznej wyobraźni. W kontekście polskim rezonuje ze wspólną historią romantyzmu i walki o podmiotowość – między narodem a imperium.

Następnie zabrzmiał utwór „Zegnaj, świecie” Valentyn Sylvestrov, również do słów Tarasa Szewczenki. Kompozytor przekształca romantyczny gest w medytację. To nie manifest, lecz pożegnanie. W świecie, w którym władza mówi głośno, on wybiera szept.

Kolejny utwór to „Oj, w polu cichy wiatr wieje” w opracowaniu Borys Liatoszynski. Pieśń ludowa staje się tu swoistym, ponadczasowym archiwum pamięci – dźwiękiem, którego nie da się całkowicie podporządkować ideologii.

Usłyszeliśmy także romans „Oj, ty dziewczyno jak ziarno orzecha” Anatola Kos-Anatolsky’ego do słów Ivana Franko. Liryka miłosna staje się formą sprzeciwu wobec uproszczonych narracji narodowych, wpisując się w tradycję dialogu polsko-ukraińskiego.

W części polskiej zabrzmiała „Krzywda” kompozytora Włodka Pawlika (niegdyś pianisty zespołu Dżamble) do słów Bolesława Leśmiana. W tym utworze metafizyka staje się subtelna formą protestu – bez deklaracji, bez patosu, lecz z głęboką refleksją nad losem człowieka.

Perspektywę Kaukazu wniósł gruziński romans miejski „Tobie jednej” w aranżacji Pot-schweriszwilego. To dźwięk prywatny, który przetrwał systemowe transformacje i stał się nośnikiem pamięci.

W dalszej części zabrzmiała aria „Prorok” z opery „LE” Serhii Vilka do słów Lesi Ukrainki. Postać proroka w kulturze postimperialnej jest głosem ostrzeżenia, ale i samotności.

Następnie usłyszeliśmy arię „Tysiąc mgnień” z opery „Zaratustra” – refleksję nad figurą przekraczania porządku moralnego i politycznego oraz pytanie, czy dźwięk może wyprzedzać władzę.

Koncert zamknął utwór „Rozkaż mi” z opery „Sztuka wojny” do słów Myroslava Laiuka – współczesny głos w kontekście wojny, w którym muzyka staje się świadectwem teraźniejszości. Jakże wymowny i nad wyraz perspektywiczny. Bardzo udany ostatni akord, pozostawiający niedomówienia i trafne alienacje dla wyrobionych melomanów.

Krzysztof Wodniczak

Gazeta Kulturalna
Poezja Proza Krytyka Historia Sztuka Muzyka

Wydawca i redakcja: DOM KULTURY 97-425 ZELÓW, ul. Kościuszki 74, tel. (44) 634 10 98; 504 63 05 43; e-mail: andrzejdebkowski@wp.pl www.gazetakulturalna.zelow.pl

Redaktor naczelny – Andrzej Dębowski.

Współpraca: Joanna Friedrich, Andrzej Gnarowski, Stefan Jurkowski, Eugeniusz Kurzawa, Sławomir Łuczyński, Barbara Medajska, Janusz Orlikowski, prof. Maria Szyszkowska, Andrzej Walter, Tadeusz Zawadowski.

Redakcja nie zwraca niezamówionych materiałów. Zastrzega sobie prawo do skracania artykułów oraz zmian tytułów nadsyłanych tekstów bez uprzedniego powiadomienia autora. Skład: Andrzej Dębowski. Druk: „TAGRAF”, 98-113 Buczek, Bachorzyn 13, tel. (043) 677-41-56.